

REDAKCJA CZYNNA CODZIENNIE
z wyjątkiem świąt od g. 11 rano do g. 2 w nocy.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie 240
za półroczem do domu 280

CENA OGŁOSZEŃ: przed tekstem 30 gr., w tek-
ście (przed kolumną) 40 gr., za tekstem 15
gr. za milimetr jednoszpaltowy, drobne za
wyraz 10 gr., posady i prace poszukiwane
po 5 gr. za wyraz.
Fantazyjne i tabele o 50% drożej.

ZYCIE NOWOGRODZKIE

DZIENNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM ZIEMI NOWOGRODZKIEJ.

Adres Redakcji i Administracji: NOWOGRÓDEK, ul. 3-go maja, Nr. 1. — Telefony 75 i 100.

UROCZYSTOŚCI LEGJONOWE W WILNIE

Przemówienie Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego

Szanowne Panie! Kochani Koledzy! Gdy w Wilnie mówię nie chcę w swej mowie ni zgryzu, ni gorczy. Miałem chłopcem biegać tu po ulicach, biegałem do szkoły i do miasta. Uczym się przywiązywać i ucylim się kochać. Gdy więc w Wilnie mówię nie szukam gorczy, nie wołam zgryzów.

Gdy nad tematem mowy swojej się namyślałem szukałem zwykłego, najzwyczajszego tematu. Znalazłem jeden, być może nieudolny, lecz o nim mówić będę.

Będę mówił o lingwinistyce. Do klasycznej szkoły niechętnie chodzę, w lingwinistyce nigdzie nie był mocen. Przeciwnie dość wielki wstręt do języków odczuwałem, lecz w przebiegu mego żywota, siedziałem w tyłu wzięcia i tyle lat życia swego w samotności spędziłem, ztem czaił podciąg do zastanawiania się nad słowem i pojęciami, które to słowa oznaczają.

Będę mówił o jednym słowie, tak jak nieraz w samotności nad tem słowem myślałem. Słowo to w języku polskim brzmi „mily”, słowo, które się na inny język ledwo daje tłumaczyć. I gdy szukałem w innych językach odpowiednika — nigdzie go nie znalazłem.

Słowo „mily” synonimowo nie da się oznaczyć. Jeżeli słowo zbliżone, jakim jest „piękny”, nawet „ładny” weźmiemy, to „mily” niekiedy jest przeciwstawieniem do tego co piękne i do tego, co ładne. Mówimy „mily nad wyraz”, mówimy „mily uśmiech”, mówimy „mily przeżyta”, a pojęcie piękna w tem nie istnieje.

Miła rzecz nie jest piękna! Inną prawdą duszę przykuwa, inną siłą przyciąga.

Mily — gdy dobrze pomyślimy — jest miły i bastal. Nie znajdziemy żadnego odpowiednika, któryby słowo temu odpowiadał, lub go jako tako tłumaczył. Jest w tem czar i urok. Urok i czar, który jest silniejszy nad miłość i piękniejszy nad piękność; które daje siłę przyciągającą i duszę szuszącą ku sobie tak, że niebo sprowadza na ziemię.

I gdy znowu myślał o pojęciu które to słowo wyraża, sądziłem że najłatwiej to sobie wytłumaczyć gdy miłe przeżyta ku sobie przywołam, gdy zacząłem tłumaczyć słowa miłe tem, co dla wszystkich jest miłe, co mówi o miłości.

Pierwszą rzeczą, którą wezwać, są prawa matczyne. Iż to dzieci próbowałem

przekonać, że matka ich jest brzydka. Pomimo że nieładna była, każde dziecko tacie się bronilo. Nie spotkałem dziecka, któreby mogło stwierdzić, że matka jest brzydka. I gdy mi mogło słowa „brzydka” wykształcić, odrazu zgodziło się że matka jest „miła”.

Matczyne łono, matczyne pieśczęta pieściwa pieśczęta, która serce matki dla dziecka wykwa i z siebie wyrzaca. Gdy dziecko w trwodzie się budzi widzi pierwsze spojrzenie nad sobą matki schyłonej by pieśczętą gładzi dziecko, by je uspokoić. Gdy dziecko silnie zaszczoła, matka dziecko zawoła, by je siłą uczucia ku sobie przywiązać szloch w piersi dusi. Iż wspomnień gdy mówię o matkach, tęż miłych wspomnień i miłych przeżyć ciągnie się ku temu co miłe i matczyne.

Przejdę do drugiego przeżyta, tak częstego u nas co dziecinny jesteśmy!

Każdy z nas przeżył okresy, gdy był złamany, gdy pierś ciężko odcychała; a poranek gdy budził człowieka, budził go z uczuciem ciężaru.

Każdy to przeżywał i gdy w ciężkich prawdach przeżyta pieśczęta zgrzyoty dusi, gdy oddech powraca do piersi, zmarszczki na czole wygladza, gdy pomoc człowiek znajduje by nie był szmatką zmarła, niezdatna do życia, to wtedy te przeżyta się miłe, zostają w pamięci i nie znikają.

Jeszcze jedna może najbardziej jaskrawa prawda „miego”, jest nią dziecko. Nad głowa stol kat, nad duszą bat. Człowiek się ze sobą mocować musi, by utrzymać się wtedy ramienia małego dziecka, prawda dziecka bezsilnego, tak jak jedwab co zmarszczki wygladza i troskom zamilczet każde.

Bezsilność dziecka jest jego potęgą. Niewprawny język, niewprawne członki ciała ruszające się niezgrabnie, nosek jak kartofla, czolo lysawe. Ani to piękne, ani miłe. A patrzcie. Dziecko słabe ledwo słowa wymawia. W domu te słabe słowa, jak silne języka słowa powstają. Język dziecka staje się językiem dorosłych. Nowe słowa — słowo dziecko tworzy, które zostają u ludzi w pamięci wieki całe.

Bezsilność połączona z siłą, cnota z pięknem to jest miłe. Bo czar to urok, co serce zniewała, co przykuwa do siebie mocno ku sobie pociąga. Jeszcze nie wszyscy panowie tak z dziećmi obcuja jak ja, to jed-

nak dobra połowa ludzkości, matki z dzieckiem mający do czynienia mają te przeżycia „miego” tak silne i tak niezłomne, że niosą swe przeżycia z dziećmi aż do grobu.

Kochani Koledzy! Gdy o wszelkich zjazdach myślę, którem widział i przeżywał, a które ze sobą porównywałem zawsze znajdował jedną wielką prawdę dla nas, że zjazdy nasze są bardziej wieczne. Gdy wy panowie się zbieracie to najczęściej udajecie dzieci. Gdy się znajdziecie w jakimś mieście, mury pękają od Was, od wszystkich krzyków, nalsów. Światło ze sobą niesiecie musowe dla innych, światło jakieś, które macie w duszy, gdy się spotykacie. Noc zmienia się na dzień, dzień zmienia się w jakieś okrzyki i hałasy.

Moi Panowie! Gdyśmy ongi szli w pole, gdy byliśmy garstką, różniłmy się od wszystkich żołnierzy do koła i niczem innym myśmy się nie różnił — jakże pierś bujnie czuła i śpiewała huczna pieśń odrodzenia ziemi naszej. I teraz gdy po tylu latach się spotykacie to pieśń odrodzenia dotąd w piersiach czujecie. I gdyśmy ongi po naszej ziemi szli w bojach, to myśmy szli do boju jak do tańca, jak do tańca na różnych posadkach, myśmy szli po drodze do pewności odrodzenia. W odrodzenie wierząc i o odrodzeniu myśląc. Większość Was panowie młodzi wówczas byli. Nie mieli tłuszczu na różnych częściach ciała i siwizny na skroniach z młodą dużą duszą szliście naprzód.

I teraz gdy o was myślę, gdy dzieje wasze badam i gdy się przyglądam wszystkiemu coście przeszli przypominam sobie Słowackiego wierszyk.

Młodość miał bardzo piękną niespokojną.

Achl tylko taką młodość nazwać piękną, która burzy piersi jeszcze nie zbrojna.

Od której nerwy w człowieku nie zmiękną, ale się stanie aiby harfą zbrojną, dopóki z zapalu nie pięknie, przez całą młodość legjonistów bujnie za trzech ludzi czuli, więc żyli potrójnie.

Wiersz Słowackiego strawostawałem, gdyż Słowacki nie znał jeszcze legjonistów (burzliwe oklaski).

Gdy w Wilnie mówię zgryzów nie wolam, gorczy nie proszę i do pamięci sobie wołam te moje z wami przeżycia, których wianankę całą mam w pamięci i nie badam, lecz prosto wspominał to, co mi miłe, co było mi pieśczętą wśród kilku wiosen, którymś razem przeżyli. Pamiętam jedną, co bojem silnym pod Kosciuchówką była zakończona. Sza wiosna, wiosna poleśka, stałem wtedy na kwate-

rze w zbudowanym i pozostawionym dla mnie szalacie.

Szalasem go nazwę, gdyż dach miał papierem, tektura, słomą pokryty i cały domek z desek się składał. Dla elegancji wprawiono nawet szyby. Tych szyb w moim pokoju było kilka. Upojny las poważnie szumiał dając żywiczne ciepło i żywiczne gorąco. Gdzieś na Reducie Piłsudskiego strzały grzmiały. Gdzieś przez okno wdierała mi się pogwarka. Czułe, wesole okrzyki mego sztabu, który wieczorem zabierał się do anegdod.

Byłem sam w pokoju i wyczuwam swoim namietnie po pokoju chodzilim. Mierzyłem krokami swoją małą chatę raz po raz, chwile za chwile, minuta za minutą, godzina za godziną. Wyszedłem i nagle szloch człowieka usłyszałem. Zwróciłem oczy w tamtą stronę: księżyc błyskał na karabinie mojej warty, warty dowódcy co twardo na straż swego odcinka stał! Spojrzałem: szary żołnierz, skulony na płocie płakał. Podszedłem ku niemu zobaczył i spytał: czemu płaczesz? Może mu pomóc potrafię! Małe chłopie, oparte piersią na płocie, z ręką opartą na karabinie szlochał. Podniosłem jego twarz i zdumiałem się: twarz małego chłopca — dziecinna, stał na warcie i płakał, tży mu z oczu się lały jak u dzieci. Poglądziłem go po twarzy i spytałem: „chłopczel Co ci?” Myślałem może mu w rodzinie ktoś umarł, może biedak płacze po objęciach kochanki? „Może urlopu ci trzeba? Dam ci urlop”.

Przyglądając ustami do mej ręki „Komendancie — ryczał” chłopiec — ja nie mogę patrzeć, jak Komendant się mecze, a ja pomóc w niczem Komendantowi nie mogę”. I zaczął mówić takie brednie, niesłychane jakieś rzeczy, jak w sztabie cukierki dla mnie przysyłane wykradano, jakby się zakradł do Komendanta, jakby mu chciał całą czekoladę zrzucić pod nogi, bo Komendant tak ją lubi. To brednie dziecka-żołnierza.

Nie umiałem go nawet pocieszyć.

Cóż zrobić z takim malcem, który płacze na warcie stojąc. I płacze nad męką Komendanta, chce mu coś z siebie ofiarować, coś dać prostopu człowiekowi co się za nich mecze.

Chłopiec mi nieznanzy z twarzą, niewidziany. Jako chłopiec stał zawsze w tylnych szeregach — dragali zawsze naprzód stawali. Biegnę do innego wspomnienia.

Pamiętam dzień moich Imienin w Lwowie w 1916 r. po ciężkiej chorobie. Sza wielka zabawa, bito brawa, krzyczano: „Niech żyje Piłsudski!” A potem szły inne czasy. W

Austrji zostałem zaproszony na obiad do Komendy Miasta. W koto mnie usadzone dla grzeczności oficerów, którzy mówili po polsku. Opowiadał mi major zdarzenie, które miał z żołnierzami Pierwszej Brygady.

— Szedłem po ulicy i widzę żołnierze idą w czasie niedozwolonym, około godziny 10-jej wieczorem idą legjonści. Dwuch nieco zsteczających się żołnierzy, którzy przechodzą nawet mnie szturmnie! Wie Pan — Panie Brygadzie — to są rzeczy zupełnie niedozwolone. Zatrzymalem ich. Stanęli. Popatrzyli na mnie, honorów mi nie oddali. Spytałem: co wy za żołnierze? — My z Pierwszej Brygady! — No, dobrze z Pierwszej Brygady, ale zachowujecie się jak nie żołnierze! Ja ich skarcic chciałem, ale to z nimi wytrzymał nie można: My z Pierwszej Brygady — powiedzieli! — A pan był na froncie — pyta: i się nie trochę zimno zrobił. Jeden z nich sięgnął do kieszeni, długo w niej dubał, gdzieś z tyłu wyjął order Virtuti Militari (ale order austriacki, tylko tak nazwemy) i powiedział: Masz! Pożwem z tyłu wyciągnął pruski order — Masz! Zawrócili się i poszli.

Tak skartyl się biedny major austriacki. Te ordery obu „sprzymierzeńców” na tyłach noszone, a na piersiach dumne odznaki, z memi literami. To jest moja Brygada!

I zpowu pieśczęty pieściły dzieło. Cóż sięgnąć może do dumnego czola, co dumnych oczu przed śmiercią nie mrucząc zapieści, zacaluje. Umiałem pracować nad moimi żołnierzami i w Ojczyźnie co dumy nie znała, dumnymi być potrafili. To wspomnienie zawsze mnie pieści.

Baciary lwowskie na tyłach noszące obce ordery!

Jeszcze jedno wspomnienie! Brygada w owe czasy dostala Państwo, a ich Komendant dostal Naczelnika.

W tym samym mundurze, w którym pośród nich chodziłem reprezentowalem Państwo Polskie, przyjmując posłów całego świata. Byłem Naczelnikiem i żywo sobie przypominam śmieszne określenie, które jeden z przybyłych z Rosji generalów powiedział, patrząc na mnie: „Ni to Kosciuszko, ni to Korsykanin”. Był to czas — mól panowie — dość zabawny, gdy hymny państw obcych śpiewano bardziej ochocz niż Polski.

A wtedy — proszę państwa — było w Warszawie jakieś święto żołnierskie. Nie powiem jakie, nie powiem kiedy.

Przyjechałem na to święto. Święto to ubrano wedle mody warszawskiej w jakieś śpiewy, (Dalszy ciąg na stronie drugiej)

ŻYCIE LIDZKIE

ADRES:
Suwalska № 40 Tel. 93

RADJO-PROGRAM

WARSZAWA fala 1.111.

Poniedziałek, 13 sierpnia.

12.00—13.00. Muzyka z płyt gramofonowych.
13.00—13.10. Sygnal czasu.
15.00—15.20. Komunikaty.
16.30—16.45. Tygodniowy przegląd komunikacyjny.
17.00—17.25. Program dla dzieci.
17.25—17.50. Odczyt p. t. „Analiza krajoznawcza podczas wycieczek krajoznawczych”.
18.00—19.00. Koncert muzyki lekkiej.
19.00—19.20. Rozmaitości.
19.30—19.55. Lekcja języka francuskiego.
19.55—20.05. Komunikat gólnicy.
20.05—20.30. Dzieje ruchów rewolucyjnych w Rosji”. Odczyt p. t. „Kosja a wybuch wojny światowej”.
20.30. Koncert międzynarodowy. Transmisja z Berlina do Prgli, Warszawy i Wiednia.
22.00—22.05. Sygnal czasu.
22.05—22.20. Komunikaty P. A. T.
22.20—22.30. Komunikaty: policyjny, sportowe i nadprogram.

Wtorek, 14 sierpnia

13.00—13.10. Sygnal czasu.
15.00—15.20. Komunikaty.
17.00—17.25. Odczyt p. t. „Konno przez Kordyljery”.
17.25—17.50. Transmisja odczytu z Katowic.
18.00—19.00. Koncert popularny.
19.00—19.20. Rozmaitości.
19.30—19.55. Odczyt p. t. „Czy doktor może pomóc człowiekowi zdrowemu?”.
19.55—20.05. Komunikaty rolnicze.
20.05—20.15. Nadprogram i komunikaty.
20.15. Koncert popularny org. przez ork. Filh. Warsz. wespół z P. R.
22.00—22.05. Sygnal czasu, komunikaty.
22.30—23.30. Muzyka taneczna.

Osoba uczciwa

dobra gospodyni, inteligentna, zajmie się domem, lub opieką macierzyńską otoczy sieroty.
Ochoty proszę kierować: Stółpas Iskrzyńska.

Zgubiono książeczkę wojprzeb P. K. U. Baranowicza na nrzawisko plutonowego Stasika Józefa 1893 r. W razie odnalezienia proszę o zwrot pod adresem Stasik, poster. Jackowo, poczta Wołozyn. 217

beźnie w pociągu spowodowała rewizję u członków tej bandy. Afera zateca coraz większe kregi, a tymczasem ludność oddycha od kilku miesięcy spokojnie od grozy ciągłych pożarów i kradzieży zboża i inwentarza.

Należy zaznaczyć, że aresztowany Michał Balko zbiegł z więzienia lidzkiego i dotychczas nie odszukano go, a Żyliński czując pismo nosem, uciekł do Litwy.

Z ciemnego labiryntu leśnej gospodarki

Kilkakrotnie poruszyliśmy, już sprawę zabagnionej gospodarki leśnej, wskazując na zło, które wyrósłoby jak wrzód na zdrowym ciele powiatu. Nie dodając od siebie żadnych komentarzy, podajemy dzisiaj drobny napózór fakt nieustających machinacji różnych firm z pod przyziemnej gwiazdy, które zastępując się swymi formalnymi rzekomo prawami eksploatacji, chcą wyzyskać, gdzie się da, niesławność czy też naiwność czynników nieopowolanych, a udających kompetencję.

Otóż sprawa przedstawia się następująco:

Mieszkańcy gminy Żyrmuny Rogojsze, Hajduł i Lagunów kupili w roku 1919 od b. właściciela dóbr Żyrmuny, Schwanebacha około 80 dziesięcin ziemi na której stał las, z tym warunkiem, że las winien być od roku 1928 miesiąca marca wyrabiany przez firmę leśną Graubard, zaś jeśliby były, jakie nadzwyczajne przystanki natury „vis major”, to wyrab lasu przedłuża się do 1940 roku. Otóż las, o którym mowa został przed kilku laty uznany ze względów strategicznych za ochronny i wyrab tego lasu został wzbroniony. Jednakowoż firma Graubard nie licząc się z zarządzeniem władz w ziemie roku 1927—28 przystąpiła do wyrabu nie mając na to pozwolenia i las został doszczętnie wyrabiany na przestrzeni około 80 dziesięcin.

Urząd gminy Żyrmuny widząc bezprawnny wyrab lasu przez niesumienne kupca, zwrócił się do miejscowego posterunku o netychmiastową interwencję i zakaz dalszego wyrabu lasu, lecz to nie pomogło, gdyż posterunek zapytany, jak się sprawa przedstawia, zakomunikował Urzędowi Gminy, że Graubard posiada pozwolenie. Wobec takiego dictum, Urząd Gminy odniósł się telefonicznie w tej sprawie do Starostwa w Lidzie, w wyniku czego zjechał na miejsce Komisarz Ochrony Lasów i po spisaniu protokołu,

zakazał dalszego wyrabu lasu przez Graubarda.

To się działo w miesiącu styczniu i lutym 1928 roku. W miesiącu lipcu przybył przedstawiciel firmy Graubard do Żyrmun i w asystencji komendanta posterunku wszedł do gminy z żądaniem przyjęcia od niego meldunku o wyrabie lasu przez właścicieli ziem t. j. Rogojszy i Lagunowa.

Tymczasem, jak się okazało, chłopci widząc, że Graubard wyrabiał las, zwrócili się z pismem do Ministerstwa Rolnictwa o zezwolenie wyrabania tej ziemi na użytki rolne, jednakowoż odpowiedź od Ministerstwa przyszła odmowna, a nawet orzekająca, że właściciele ziem winni do roku 1933 zależeć sztucznie las. To znaczy, że nikt nie zareagował na bezprawnny wyrab lasu przez spekulacyjną firmę i gdy ta firma ma korzyść tylko dla siebie, poleca się chłopom, którzy kupili ten las wspólnie, zależeć go na przestrzeni 80 dziesięcin ziemi. I tu właśnie w tem orzeczeniu jest powiedziane, że las po całkowitem wyrabaniu przez firmę Graubard przechodzi na wyłączną własność właścicieli ziem t. j. Rogojszy, Hajduła, Lagunowa i t. d.

Wobec takiego stanu rzeczy dziwnem zaiste wydaje się postępek miejscowego komendanta posterunku, który zamiast od kupca żądać dokumentów o własności leśnej, jedzie z tymże kupcem do chłopów, by ci okazali dokumenty, iż są właścicielami lasu. Chłopi naturalnie dokumentów nie okazali.

Graubard myślał, że wyrabie resztę lasu i że to mu ujdzie bezkarnie, zaczął organizować robotników, lecz chłopci—właściciele tego lasu, przepędzili go.

Wówczas ten mszaczek się na nich, napisał do Starostwa meldunek, że chłopci bezprawnie rąbać las, w wyniku czego przyjechał komisarz Ochrony Lasów, gdzie zrobił protokół, że na ziemi Rogojszy wyrabane jest 18 szt. drzewa, zaś na ziemi Lagunowa 28 sztuk. Lecz wy-

Ujęcie bandy podpalaczy

Bandyci terroryzowali ludność, występując jako organizacja „Żelaznej Ręki”

Od kilku lat północna część powiatu lidzkiego nawiedzana była perjodycznie kłeską pożarów.

Szczególnie dano się to odczuć w miasteczkach: Woronowo, Ejszyski, Raduń, które posiadają więcej gęste skupienia budynków. W czasie ognia—głównie w Woronowie, gdzie pożary przybierały większe rozmiary—miały miejsce masowe kradzieże dobytku porożelców, lub ich sąsiadów zajętych ratunkiem. Pożary te, połączone z kradzieżami, nasunęły władzom bezpieczeństwa przypuszczenie, że dzieła to jakas ukryta zbrodnicza ręka, by w czasie ogólnego zamieszania mieć swobodę ruchów. Wielki pożar Woronowa 25 marca i kradzieże w czasie pożaru całkowicie potwierdziły te przypuszczenia i wydziali śledczy w Lidzie łącznie z komendantem posterunku w Bielnikach aresztowali podejrzanych.

Okazało się wówczas, że w Woronowie miała siedzibę banda podpalaczy z heroldem Herszkiem Lewkowiczem na czele, opyszkami o bardzo bogatej przeszłości, nota bene tak bezczelnym, że gdy kilku bandytów kompanów jego, już wcześniej wywołano lub rozstrzelano

rab tego lasu nie został dokonany przez właścicieli lasu t. j. Rogojsze i Lagunowa, lecz przez okolicznych mieszkańców, co widać z aktów sądowych, dotyczących się kradzieży lasu.

Tego rodzaju kwiatki naszej zdolności w rządzeniu się wywołują często słuszne narzekania ludności i niechęć, a nawet często wrogi stosunek do władz państwowych i dają łatwy żerd dla niesumiennych agitatorów, głoszących, że jak chłop wyrabie sosne, to idzie do kryninalu, jak zaś spekulanci wyrabują bezprawnie całe setki dziesięcin i wywożą zagranicę, to uchodzą im takie sprawki bezkarnie.

za udział w krwawych rozbojach on sam drwił sobie ze sprawiedliwości i tak sprytnie się zkonspirował, że wierzył w swą absolutną nieuchwytność i bezkarność. Skład bandy podpalaczy stanowili: Josef Krupski i Lejba Dworzynski z Weronowa oraz Jankiel Klapman z Ejszyszek. Wymienionej czwórce udział w podpaleniach i kradzieżach udowodniono.

Jak trafnie było posunięcie organów śledczych świadczą fakt, że przedwzrostkiem ustalony został, a bezpośrednio po aresztowaniu podpalaczy rabin w Woronowie otrzymał od organizacji „Żelazna ręka” kilkanaście listów z pogroźkami, że miasteczko zostanie z czterech rogów podpalone, a mieszkańcy wymordowani, o ile nie cofną obciążających zeznań. Jednocześnie—jak się nazywał—wódcą organizacji, polecił rabinowi oświadczyć, że policja w porę zapobiegła ogłoszeniu i uspokoiła opinję miejscową przez ustalenie źródła, że pogroźki te pochodzą od rodzin aresztowanych, które swymi groźbami, potwierdziły tylko winę podpalaczy. Tymczasem zniecierpliwieni aresztm podpalaczy, usiłując się wykupić od więcej surowego wymiaru kary za podpalenie, przynajmniej do kilkadziesiątu kradzieży i wydali nową partję współników w osobach: Ruwina Stola z Bielnikach, Abrama Perca, Zygmunta Bocewicza i Adolfa Tyczyño z Ejszyszek, Michała Balko z Tusamań, gminy siedliskiej, Wincentego „y-linskiego z Klemiel, gminy bielnickońskiej, Ludwika Szymanowicza z Bielnic, gminy siedliskiej i Adolfa Suchockiego, właściciela 2 folwarków, z gminy bielnickońskiej.

Mieszkańcy Weronowa, jakkolwiek kilkakrotnie niszczeni większymi pożarami, obawiając się teroru, utrzymywali w tajemnicy istnienie bandy, tembardziej, że przed 2 laty znaleziono utopioną żydówkę, która nie-

straciła wszakże przytomność umysłu, pomyślał, że stanęła na wysokości zadania i że znalazł godną siebie partnerkę.

— Mam przed sobą pana Barneya, nieprawdaż? — zapytała spokojnie. — Wiem. Widziałam pana wczoraj! Mam nadzieję, że pan mnie nie zdradzi. Proszę mi darować najście i wpuścić przez frontowe schody, dobrze?

Richieson roześmiał się nieprzyjemnym śmiechem,

— Czyż jestem Barneyem? Jeżeli mi pani potrafi tego dowiedzieć, to postaram się, żeby pani w nagrodę dostała coś lepszego, niż naprzykład zawartość tego oto małego czarnego pudełka.

Rzuciła przez ramię trowne spojrzenie. Na stole przy łóżku stała czarna, otwarta szkatułka, której zawartość, głównie papiery, rozrzucone były naokoło w wiele mówiący sposób. Obłata się szkarłatnym rumieńcem, który uczynił ją jakby młodszą i mniej niebezpieczną.

— Czy... czy to znaczy, że mnie pan nie puści? — zapytała stłumionym głosem.

Skinął głową, nie przestając się uśmiechać.

— Nie, dopóki mi pani nie wytlumaczysz przyczyny swej dziwnej wtyzty w moim pokoju.

— A jeżeli nie zechce tego zrobić?

Ręce jej poruszały się nerwowo pod osłoną purpurowego płaszcza. Wzruszył ramionami.

— Przyjdą tu teraz Claypoole i doktor Wallace. Może ich pani zna? Może pani będzie wolała mówić wobec iluzniejszego audytorjum?

W odpowiedzi tajemnicza kobieta wyciągnęła z pod płaszcza mały rewolwer i wycolowała go na Jacka.

— Ręce do góry! — zawołała ostrym głosem. Richieson wykonał z uśmiechem rozkaz.

— Huk wystrzału spowodziłby tutaj całą bandę i co by pani wtedy zrobiła? — zapytał spokojnie. — Odrzuciłby się zjawil Claypoole, doktor Wallace i Giles, rozkoszny czujny Giles. Radziłbym pani tego nie robić w jej własnym interesie.

Zawahała się i zauważył, że spojrziała ukradkiem w stronę okien. Było ich trzy. Jedno wychodziło na mały żelazny balkon od strony ogrodu, będący właściwie grzędą dla gołębi sąsiadów, dwa inne były wysokie i nieprzystępne. Rzuciła drugie spojrzenie, mniej już pewne siebie w kierunku drugiego drzwi.

— Te są zamknięte na klucz — rzekła, wskazując na jedne z nich, znajdujące się bliżej łóżka; — nie potrzebuje ich pan pilnować. Nie otwora się, próbowała, wyjdę przez te, przez które pan wszedł.

— Spotka się pani z Claypoolem, Wallacem, lokajem a może i z kucharzem.

Przygryzła wargi nie przestając mu grozić rewolwerem.

— Nie powiem im, po co tu przyszłam, panie Barney.

— Może się i nie będą pytać — odpowiedział. — Mogą się nawet okazać trochę brutalni. A nadto mają telefon. Możeby tak szanowna pani zamiast zagrażać memu życiu, pozwoliła sobie ofiarować krzeselko. Moglibyśmy pogadać.

Zniżyła nieco broń. W czarnych jej oczach, utkwnionych w jego twarzy malował się głęboki niepokój.

— Pomówię z panem? Och, z radością! Jeżeli mi pan o nim powie. I tym jego pierwszoniem. Co oni z nim zrobili?

— Z Horacym Barneyem?
— Z Horacym Barneyem? Cóż mi pan obchodzi? Pan przecież jest Horacym Barneyem?
(C. d. n.)

MARY IMLAY TAYLOR

28).

(Przedruk wzbroniony)

Człowiek, który się przebudził

Było zupełnie ciemno. Od pierwszej chwili doświadczył ciekawego wrażenia, które go ostrzegło, że w pokoju znajduje się ktoś drugi. Z przeciwnego okna sączyło się słabe światło, ale służyło ono jedynie do spotegowania ciemności. Nic nie słyszał, czuł tylko czujną obecność i to tuż, tuż. Cofnął się ostrożnie, by nie narobić hałasu i zapalił światło.

W środku pokoju, niedaleko od niego, stała kobieta. Ogromny kapelus, ościemniał jej twarz, ale to nieprzeszkodziło mu poznać bladej, pięknej twarzy i wlepionych w siebie dzikich, czarnych oczu. Była to ta sama kobieta, która poprzedniego dnia zemdlała w restauracji.

ROZDZIAŁ IX

Drugie zniknięcie

Po chwili niewymownego zdumienia, Richiesonowi powróciło wrodzone poczucie humoru.

— Spotkał mnie odprawdy ze strony pani nieoczekiwany zaszczę, ale czy wolno mi zapytać, którą się pani tutaj dostala?

Została zapaną w potrzask. Młody człowiek stał między dwójgłębimi drzwiami swego pokoju, nie mogła dobiec ani do tych, ani do tych, nie przeszedłszy tuż koło niego. Zawahała się. Tym razem nie była uróżniona i twarz jej uderzała białością. Nie